

Teatralny egzamin

065

skiej adepta. W wypadku niesprawdzenia się, jest czas na start w innym zawodzie i nie ma niepotrzebnych, a często gorzkich, rozczarowań.

Ponieważ adepci grają na scenie już od pierwszego roku, toteż na przedstawieniu dyplomowym studentów III roku (rok IV jest już rokiem stażowym), którego premiera odbyła się ubiegłej niedzieli, wiele było znanych twarzy, ale o nich nieco później. Najpierw o samym spektaklu – jest nim inscenizacja „Zielonego gila”, sztuki Tirso de Moliny w przekładzie i adaptacji Juliana Tuwima, który powstał pod artystyczną opieką dwóch pedagogów studia: Urszuli Mordzewskiej i Henryka Bisty (tegoż samego).

Historycy literatury zaliczają Tirso de Molinę do trójcy wielkich hiszpańskich komedioopisarzy złotego wieku, umieszczając go zazwyczaj pomiędzy Lope de Vegą a Calderonem. „Mniej płodny niż Lope de Vega, mniej głęboki od Calderona, przewyższa obu bezpośrednią znajomością ludzkich namiętności i psychiki, zwłaszcza kobiecej. Góruje też nad nimi Iskrającym, błyskotliwym dowcipem i swawolną ironią” – pisał o nim jeden z krytyków. „Zielony gil” nie jest uznawany za jego najlepsze dzieło, lecz jest to utwór najczęściej Numaczony i wystawiany, przynajmniej w naszej epoce.

A jest to komedia o zawilej Intrydze miłosnej, w której główną rolę odgrywają damsko-męskie przebieranki, prowadzące do zabawnego quí pro quo, które się oczywiście dobrze kończy. Rzecz cała wystawiona jest na Scenie Młodego Widza i takie podejście do sprawy wydaje mi się najsluszniejsze – tzn., żeby dla młodzieży grać odpowiednio dobrany repertuar „dorosły”. Przy czym chodzi głównie o koncepcję, mniej o ten konkretny utwór.

Rozważania nad tym, czy „Zielony gil” jest akurat tym utworem, którego Scena Młodego Widza potrzebowała najbardziej, pozostaw-

my tym razem na uboczu. Chodziłoby bowiem głównie o sztukę, która stanowiłaby sprawdzian umiejętności i talentów wokalnych, aktorskich i tanecznych młodych adeptów. A ta nadaje się do tego dosyć dobrze.

Gdybym mogła na owym przedstawieniu dyplomowym stawiać stopnie, postawiłabym następujące: ogólnie, za całokształt – dobrze, niektórym z aktorów – bardzo dobrze. Te ostatnie szczególnie należą się Irenie Pająk – Donnie Dianie, aktorce o ciekawym głosie i sporym talencie aktorskim oraz Lechowi Wierzbowskiemu, którego Caramanchel był chyba najlepiej zagraną postacią całego przedstawienia, ale to i dzięki Tuwimowskiemu wierszowi także, który daje wspaniałe możliwości zdolnemu aktorowi. I o tych właśnie m. in. młodych aktorach wspominałam na początku, jako że zna ich już przecież publiczność Teatru Muzycznego z poważnych i udanych ról w innych spektaklach.

A w „Zielonym gilu” dobrze ze swoich zadań aktorskich wywiązali

się także: Bożena Remelska – Donna Inez, Jolanta Seidel – Donna Clara, Adam Kaczorowski – Don Martin. Nie można także nie wspomnieć o Krzysztofie Kolbie – chociaż to dopiero student drugiego roku, występujący tutaj gościnnie – który brawurowo zagrał swojego groteskowego Don Ricarda.

„Zielony gil” w Teatrze Muzycznym to spektakl „niby próba”. Wskazuje na to pierwsza scena, jak i dowcipne kostiumy Władysława Wigury. Bo rzeczywiście jest to generalna próba przed startem w dorosłe zawodowe życie, w którym należy życzyć młodym adeptom powodzenia.

ALEKSANDRA PAPROCKA

Teatr Muzyczny w Gdyni – Tirso de Molina „Zielony gil”. Przekł. i adapt. J. Tuwim, muz. Andrzej Markowski, opieka artystyczna: Urszula Mordzewska i Henryk Bista, kier. muz. Leon Unger, scen. Władysław Wigura, choreogr. Przemysław Sliwa, ukł. szermierze Zenon Bester.



Fot. B. P.